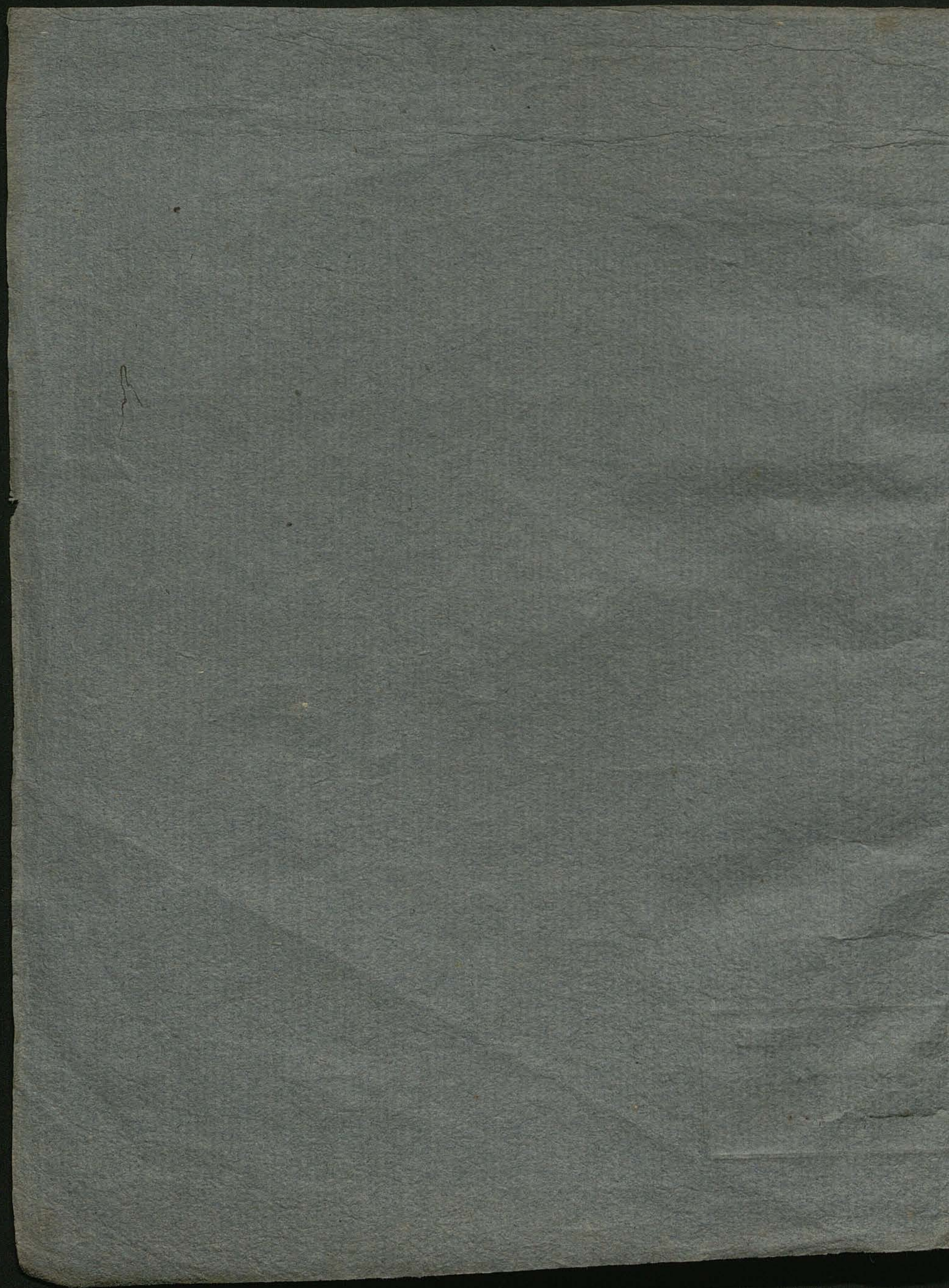
Kaśnikla Jakóba: Apollo z Muzami wieszczącemi szczęśliwego powodzenia w stan małżeński szczęśliwie wstępującym.



APOLLO ZMUZAMI WINCZUIĄCEMI SCZĘSLIWEGO POWODZENIA

w Stan Małzenski sczęsliwie wstępuiącym.

Vczćiwemu Młodźieńcowi/ P. ALEXANDROWI FABRYCEMU, Y sławney PANNIE ZOPHIEY SYXTOWNIE.

Przez IAKUBA KOSNIKLA, Náuk Wyzwolonych y Philosophiey Bákálarza do Druku podány.

WELWOWIE,
W Drukárni Janá Szeligi/ J. M. X. Arcybiskupá Lwowskiego Typogr: Roku P. 1630.

NA HERB PRZESŁAWNY,

IEGO MOSCI PANA,

ERASMA SYXTA,

Medycyny y Philoſophiey Doktorá,

RAYCE LWOWSKIEGO.



Krzyż ze trzema gwiazdámi, ktorym pieczętuie
Liſty ſwoie SYXT ſławny, niechay známienuie.
Iego wielka ſtáteczność, y w ſpráwách vwagę,
Mądrość, Rostropność, Pilność, y wielka Powagę.
Iáko bowiem te gwiazdy ná wyſokim Niebie
Swiecą; ták on wydawa rożne Cnoty z ſiebie.

APOLLO.

SLodkobrzmiaca Cytháro Apollinácnego/
A ty wdzieczna Muzyko zdroiu Parnáskiego.
Wypuść dziś ná ma prosbe twoie wdzieczne głosy/
Y wystawiay Małżeńskie gody pod niebiosy.
W ktore dzisia ßczesliwie SYXTOWNA wstepuie/
Ktora sobie FABRYCY Małżonke poymuie.
SYXTOWNE Core SYXTA po Polßcze sławnego/
Doktorá y Medyká we Lwowie godnego.
Nie leńcie sie swym pieniem cne Muzy wystawiáć/
Tego ktory was zwykł był vstáwnie pilnowáć.
Wßákeście wy Jowißá á pámieci Cory/
A blisko też mießkacie Helikońskiey gory.
Chwalcieß vsilnie tego ktory iest w pámieci
V ludzi/ y doznawa káżdy iego checi.
Wystawiaycie wysoce wielce wysokiego/
Gdyż sie sámych obłokow tyka sławá iego.
Sławny bowiem w náukách/ sławny w rostropnośći/
Godny iest ná vrzedzie/ sławny y w ludzkośći.
Lecz podobno to ná was trudna byście miáły
Tego chwalić/ ktorego pełna Polská chwały.
Otoż ia wam w tey mierze tákiey dodam rády/
Tylko Apollinowey słuchaycie porady.
Wßák to mowia że sławá przezacnych Rodzicow/
Wlewa sie ná potomki y ichże dziedzicow.
Chwalcieß tedy ZOPHIA własna Core iego
Pánne piekna/ y pełna wstydu pánieńskiego.
Co żebyście sposobniey y lepiey spráwiły/
Y żebyście iey wßytkie cnoty wychwaliły.



Rozdźielćie miedzy śiebie iey wßytkie przymioty/
A podayćie do ludzkich vßu zacne cnoty.
Lecz śie też bez podárkow ná gody przychodźić
Nie godźi/ ále tám co potrzebá przynośić.
Coż wy daćie gdyż Muzy są vbogie w dáry/
W gorách/ láśách/ mießkáią/ przestrzegáią miáry.
We wßytkim áni zbytnich potrzebuią stroiow/
Niemáß żadnych láncuchow v nich ni zawoiow.
Lecz wydayćie w co Muzy bogáte bydź máią/
Y z czego śie káżdemu Nimphy podobáią.
Jesteśćie wy vczone/ chwalćie vczonego
Oycá/ wdźieczney ZOPHIEY człowieká madrego.
Jesteśćie wy zbyt wdźieczne chwalćie vrodźiwą/
ZOPHIA SYXTOWNę Pánne wstrzemieźliwą.
Ty zacniy Cálliope Muzá nazacnieyßa/
Gdyż też żadna nád ćiebie nie iest z nich głośnieyßa.
Clio/ potym Erato/ á zá nią Tháliá/
Terpsychore/ Ewterpe/ skończy Vránia.
Ja wam bede ná swoiey Cythárze przygrawał/
A żeby tym wdźiecznieyßy/ głos śie wáß wydawał.

CALLIOPE.

GŁośna iestem/ y głosu mam w sobie dostátek/
przeto bede stawiłá we wßech sprawách státek.
Y madrość SYXTA Oycá pánny vrodźiwy/
Ktora sobie poymuie FABRYCY poczćiwy
Młodźieniec/ to mu piekne obyczáie dáią/
Ludzkość/ vkládność/ ktora młodźieńcy miewáią.
Rzadko kiedy/ y mnie to przyznáć muśi káżdy/
Ze był skromny/ wstydliwy/ y też trzeźwi zawżdy.

Lecz



Lecz ia inßym te chwałe iego zostáwuie/
Sámá mu táki obraz piekny ofiáruie.
Oddáie niewyryty obraz ßedziwego
Stárcá/ Krolewskie berło w reku dźierżącego.
Ktory śiedźi ná tronie laurem ozdobiony/
A tron iego z ßczerego złotá vrobiony.
Pies leży pod nogámi/ głaßcze záś srogiego
Smoká/ z drugiey strony ma/ kurá pieiącego.
Lecz y kiy sekowáty w lewey rece trzyma/
Chce wiedźieć/ co to znáczy & wykład wnet otrzyma.
Przez ten obraz rozumiey SYXTA Oycá twego
Medyká/ Ráyce/ we wßem człowieká godnego.
Ktorego ia ßedziwym tobie tu máluie/
Siedzącego ná Tronie też konterfetuie.
Jest ßedziwym nie dla lat/ lecz dla doświádczenia
Wielkiego/ ktore on ma z zbytniego ćwiczenia/
Siedzenie to poważność iego známionuie/
Gdyż náuká śiedzenia záwße potrzebuie.
Bobkowym iest do tego wieńcem ozdobiony/
Ktory dla vmieietnych bywa zostáwiony.
Tego dostał przez swoie Lekárska náuke/
W ktorey z nim/ nikt nie zrowna/ choćby z nim o ßtuke
Chćiał lubo Hipokrátes/ lubo też Galenus/
Lubo y wynálazcá sam Eskulápius.
Trzyma berło Krolewskie w reku/ ktore znáczy/
Jáko sobie lekárska mądrość ludźie raczy.
Doktor álbowiem chorym iák Krol roskázuie/
Y droge do pierwßego zdrowia vkázuie.
Kur pieiacy ná boku/ ktory známionuie/
Jákiey lekarz czuynośći záwße potrzebuie.
Pies leży pod nogámi/ co sie tym znáć dáie/
Że wierny pilny Medyk /chorym zdrowie dáie.

Smoká ſrogiego głaßcze/ co znaczy tákiego?
Ja niemoge tu ználeść wykłádu inßego.
Jáko bowiem ſtraßny Smok zrzuca ſkore z śiebie/
Ták y Medyk gdy zdrowie przywráca do ćiebie.
W ſkore zdrowia dobrego w ten czás ćie obłoczy/
Y śmierćić ná długi czás wiedz pewnie odwłoczy.
A kiy ná co z tym chorych vzdrawiáć nie bedzie/
Z kiiá mu też wiem pewnie ſławy nie przybedzie.
Ten znáczy przez iáki trud y pot práwie krwáwy/
Doſtał S Y X T przez náuke wiekopomney ſławy.
Mieyże tedy odemnie ten zá vpominek/
Obraz/ cnot ſławny S Y X T A cnego vpominek.
Náßláduyże ieśli chceß nieśmiertelney ſławy
Doſtáć/ y chceßli ośieść Lwowſkiey rády łáwy.

C L I O.

TAm ieſt ktora przeſławne ſławnych bohátyrow/
Dźiełá z ſpráwámi głoße/ y ſławnych Rycerzow.
Walki/ y też Marſowe opowiedam boie/
Koło woiennych rzeczy báwie ſie y zbroie.
Ale teraz nie bede Herkuleſá chwalić/
Ani też Eneaßá z iego woien ſławić.
Nie bede tu wſpomináć Hektorá meżnego/
Ni też wzmiánki vczynie rycerzá dźielnego.
Achilleſá pod Troia/ ktory dokázował
Meſtwá/ kiedy z Priamem boiownik woiował.
Dam pokoy ſławnych Rzymian tryumphom przezacnym/
Y też onym zwyćieſtwom Juliußá zácnym.
Ciebie/ ćiebie F A B R I C Y/ ia bede wyſławiáć/
Y twoie obyczáie ludziom opowiádáć.

pusić-

Puściwszy to/ żeś sławnych Rodzicow w Piotrkowie/
Byłeś też potym w Mieście ozdobnym Krakowie.
Támeś ty swoie młodość ná Náukách trawił/
Gdzieś sie był nie pomáłu twą ludzkością wstawił.
Kiedyś záwsze z mądremi ludźmi conuersował/
Dla tego cie też káżdy w kásce swoiey chował.
Miałeś miłość v mądrych/ szánowánie rownych/
Pozbywáłeś boś vmiał zbyć obmowisk rożnych.
Teraz sie od zazdrości drugim serce kráie/
Żeś ty kiedy náwiedził sławne Lwowskie kráie:
A tám sobie nadobną vpátrzywszy Pánnę/
Wziąłeś sobie zá żonę przesławną SYXTOWNĘ.
W tymeś widzę przykłádem poszedł Lwá srogiego/
Ktorego też ia tobie dáię wyrytego.
Leży on głodny bárzo / blisko przepysznego
Stádá owiec/ y tudzież psá zbyt gniewliwego.
Porwie potym owieczkę drugich sie nie tknąwszy/
Jedną sie kontentuie/ by był nagłodnieyszy.
Drápie/ potym vrywa/ á psu oskomina/
Że też iego ták piękna minęłá źwierzyná/
Mieyże tedy odemnie táki podárunek/
Ktoryć Clio dáruie wdzięczny vpominek.
Lwá ia tobie dáruię/ iák widzisz srogiego/
Gdyż y ty náśláduiesz animuszu iego.
Owce porwał/ y nią sie iedną kontentuie/
To Małżonká dobrego niechay známionuie.
A pies czego poglada? wiem nie wydrze owce/
Tákże też y zázdrośnik o to sie niech trosce.
Że nie mogł mieć on nigdy szczęścia tákowego/
Ani też ku swey spráwie Bogá przychylnego.
Latałeś iáko głodny iástrząb vpátruiąc/
Coby miał ieść/ ná źwierzą dzikiego pilnuiąc/

Gole

Golebices vlápil ktorać sie poddálá/
Zebyz toba w Malżeńśtwie do śmierći mießkálá.
Mießkayże inż ßcześliwie poki Páńſka wola/
A niechay w was obudwu iedná bedźie wola.

E R A T O.

JMie moie ieſt miłość/ miłośći pánuie/
Y też w ludźiách poſtepki rádá vpátrnie.
Rádá też wiec táńcuie/ bywam przy bieśiádách/
Przy bánkietách/ weselách/ y ßumnych obiádách.
Zá Boginia mie ſobie Muzycy obráli/
Y ći ktorzy wiec przed tym táńce śpiewywáli.
Wßyſcy ſie też w muzyce iák mniemam kocháia/
Przeto też ná weselách Muzyki miewáia.
Tu też widze weſele/ Muzyki potrzebá/
Chorych tu áni ſmetnych wiem pewnie nie trzebá.
Weſelże ſie napierwey zacny oblubieńcze/
Bo dla ćiebie weſele nadobny Młodźieńcze.
Niech ſie y we wßech wdźieczna Pánná rozráduie/
Ze dźiś ſobie tákiego Młodźieńcá poymuie.
Ktorego zacni ludźie ſobie poważáia
Oycá/ y ſkárbow iemu Koronnych vfáia.
Wyßedł z Piotrkowá Miáſtá po Polßcze ſławnego/
W bogáctwá y vczone ludźie doſtátniego.
Ktorych wßytkich F A B R I C Y we wßytkim celuie/
Spráwiedliwość záprawde bárzo rad miluie.
Spráwiedliwość/ bo tego vrzad potrzebuie.
Prawde/ bo przez niey vrzad záwße rád ßwánkuie/
Rzekłábym to że rowny/ rowna też poymuie/
Lecz ſie boie by nie rzekł kto/ że pochlebuie.

Rzekę tedy że sobie rowni są w młodośći/
O rodzicách nie sądzę/ niechże y w miłośći.
Rowni będą/ żeby śię w sobie zákocháli
Społecznie/ á wßelákich niesnaśk zániecháli.
Ale widzę że śiostry do pienia przydáły/
Dáry swoie choć pięknie iák mniemam śpiewáły/
Damże ia też choć niemam/ Clio mi pobráłá/
Cobym oblubienicy byłá dárowáłá.
Zdobędę śię ia przećie/ by mi też poßukáć
A pod źiemią/ á náwet y śiostry oßukáć
Stroyną ia wam oboygu lutnią podáruię/
A wdźięczny vpominek ten wam dźiś dáruię.
Albowiem lutnia záwße zgody znakiem byłá/
Przeto też zgodliwemu stadłu więc śię śniłá.
Lecz tá nie będźie bez stron dźwięku wydawáłá
Sámá słodkobrzmiącego/ áni też śpiewáłá.
Niechayże strony będą wdźięczne obyczáie
Was obudwu/ iákowym sam Pan Bog przyiáie.
Ktore ieśli śię z sobą zobopolnie zgádzáć/
A rázem wdźięczney zgody głos będą wydáwáć;
W ten czas/ czego życzyćie sobie doczekaćie/
A czego w świętym zwiąsku trzebá otrzymaćie.
Bowiem iáko gdy lutnia bywa więc nie stroyna/
Tám pewnie y Muzyká bywa nie spokoyna.
Zgadzayćieß śię/ á zgodnie iuż z sobą mießkayćie.
Przytym błogosłáwieństwá Páńskiego czekayćie.

THALIA.

WEsołam iest w roskoßnym weselu śię kocham/
Przy lásach też/ y gorách źielonych śię chowam.

Przetom



przetom też iest od tego Thália názwána /
Zem zielono kwitniaca záwſze bylá miána.
Zielonam ieſt / przeto też w kwitnacey mlodośći
Kocham ſie / y chowam ia w wielkiey opátrznośći.
Przyſzlám też tu ná gody do ſtadlá mlodego /
Bo tu widze / iák mniemam / mlodzieńcá grzecznego.
A coż czynić: iuż śioſtry widze ten śpiewáły /
Y vćieſznie śpiewáiac przećie dárowáły.
Ja śpiewáć nie pomoge / bom ſie wywrzeſczálá /
Gdym po gorách y láſách biegáiac wolálá.
A dotego tu woláć / iák mniemam / nie dadza /
Gdyż kto wola z weſela káżdego prowádza.
Tedy poyde / lecz pierwey Pánnie co dáruie /
Y cokolwiek iák śieſtrze ia też ofiáruie.
Mieyćie tedy Wenere Boginia miłośći /
Ktora w reku piáſtuie golebiá bez złośći.
W práwey rece też trzyma złotych iáblek troie /
Páſem też biodrá roznym przepaſálá ſwoie.
Nága po żolwiu depce / á w wieńcu mirthowym /
Ná glowie śliczna roża pieknie przewinionym.
Tákaći bydź Małżonká / wiedz pewnie / potrzebá /
Jáka wſzechmocny tylko Pan Bog dáie z niebá.
Nagaći ia Boginia tobie ofiáruie /
Ktorać niechay Małżonká ſzczerość známionuie.
Zebyś bylá ſwoiemu ſzczera Małżonkowi /
Y też wiernie ſlużylá ſwoiemu meżowi.
Od golebiá proſtośći ma ſie żoná vczyć /
Chceli mu bydź życzliwa / y dobrego życzyć.
Te troie złotych iáblek tobie ofiáruie /
Pewnym znákiem ſczerośći bydź ie známionuie /
Ten pás rozliczney fárby niech was z ſoba zwiaże /
A żaden gniew y roſterk niech was nie rozwiaże.



Od zołwiá nierychłego vcz śie gospodárstwá/
A przykłádem wiec iego pilnuy też domostwá.
Jáko bowiem on ćicho w domu śie obchodźi/
Y z swoim/ w ktorym mieszka/ domem záwsze chodźi.
Y ty záwsze przestrzegay pokoiu w swym domu/
A ták śie nie vprzykrzysz/ wiedz pewnie/ nikomu.
Poszłábym/ lecz poczekam co śiostry przynioso/
Albo co zá nagrode swey prace odnioso.

MELPOMENE.

MElpomene mie zowła od głosu wdźiecznośći/
Dla vrody/ śpiewánia/ y wdźieczney grzecznośći.
Już tu widze me śiostry pieknie wygrawáły
Swe pieśni/ y podárki grzeczne oddawáły.
Ja też przyszłá lecz zágráć to wiedzćie nie vmiem/
Ale przećie wesela swym przysporze pieniem.
Gdyż też bywa Muzyká z śpiewáki wdźiecznieysza/
Y też rádość z weselem bywa przyiemnieysza.
Wygrawáły tu śiostry cne cnoty Pánieńskie/
Y wychwaláły wdźieczne przymioty Małżeńskie.
Ja cobym śpiewáć miáłá wiecey nie znáyduie/
Tylko śie tákim Godom serdecznie ráduie.
Raduie śie/ gdyż Młodźian poiał sobie Pánne
Ksztáltna/ piekna/ y grzeczna/ śliczna iák Dyánne.
Lecz tuż moiey rádośći niewiele przybedźie/
Jeśli od Melpomene podárku nie bedźie.
Wiec dáruie/ lecz niewiem/ coby tákowego/
Gdyż ia niemam coby dáć ták bárzo drogiego.
Grzecznebym ia chćiáłá dáć/ gdyż nic bogátego
V mnie niemász/ áni też ták bárzo drogiego.

Wiec dáruie rostropna bárzo biáłagłowe/
W száty grzeczne vbrána/ ma przybraną głowe.
Wieńcem bárzo ozdobnym źiela rozlicznego/
Ktore iest przynieśione z polá Indiyskiego.
W práwey rece klucze ma y ślicżną postáwe/
A lewa zásie reka swa hámuie mowe.
Gdy nia mocno swe wárgi przytula do zebow/
Zeby nie mowiłá/ gdy co mowi/ proznych słow.
A klucze w práwey rece/ te dla cżego wiszą:
Te ia temu znáyduie/ á nie żadna insza
Przyczyne/ że ona ma tego zbyt pilnowáć/
Czego Mąż wielka praca zwykł bárzo nábywáć.
Niech sie też nigdy zbytnia przechadzka nie báwi/
Ktore nowin przed meżem nie práwi.
A w sukni sie chedogie dla czego przybráłá:
Nie dla tego/ aby sie komu podobáłá.
Wiec dla tego/ by iesżcże byłá vdátnieysza/
Y swoiemu Meżowi byłá przyiemnieysza:
Wymysły to białychgłow/ ktore wyćiagáia
Swoie Meże/ gdy v nich swoy dostátek máia.
To podobno/ ázeby nágo nie chodźiłá/
Zeby sie od srogiego mrozu nie zmroźiłá:
Spráwiłáby to oná bez kosztu wszelkiego/
Byle iedno przykryłá nágość ćiáłá swego.
Száty piekne cnotliwey Zony obyczáie
Známionuie/ iákowym sam Pan Bog przyiáie.
Badźże tedy tákowym wizerunkiem żony/
A przeżiy w tym Małżeństwie wiek nie zámierzony.

TER-

TERPSICHORE.

Już tu widzę swe kunszty siostry wypráwiáły/
Pięknie gráiąc/ zbyt wdzięczne tańce wygrawáły.
Spiewáły drugie mile dla więkßey wdzięczności/
Chcąc przyczynić nowemu Małżeństwu rádości.
Rożne rzeczy czyniwßy/ przećie iedno czynią/
To zá iáką się dzieie/ ia niewiem/ przyczyną.
Lecz to trudna iest/ iedno/ y nie iedno czynić/
A kto to słyßy/ pewnie może się zádziwić.
Jedno czynią/ bo wßytkie vpominki dáią/
A to dziwna/ choć sáme bárzo máło máią.
Rożne też rzeczy czynią/ gdy iedne śpiewáią/
A drugie rozmáite rzeczy wygrawáią.
Ja też będę czyniłá/ ále co tákiego?
Ja niewiem; do śpiewánia głosu wydwornego
Nie mam/ Muzyki tákże żadney nie rozumiem/
Ni pienia/ ni też gránia/ not żadnych nie vmiem.
Więc to będę wypráwiáć/ co mnie przyzwoita
Terpsychore/ y z czym mię káżdy rad przywita.
Tańcowáć ia tu będę/ bo tu ná weselu/
Młodzieńcow iest dostátek/ lecz ktorego z wielu
Mám obráć/ tego niewiem/ sámá ia wyskoczę/
A w tey mierze/ wiem pewnie namniey nie wykroczę.
Bo gdybym ia tu z iednym wyskoczyłá w taniec/
Chćiałby tego y drugi/ á temuby koniec
Nigdy nie był/ drugieby pánny proznowáły/
Ktoreby y cáłą noc rády táńcowáły.
Vczyniłám co drugie ießcze nie czyniły/
Lecz żeby mię w czym ießcze siostry nie winiły

Podá-



podaruie co/ iák y drugie tu dawáły
Máłe dáry/ bo więkßych/ wiem pewnie/ nie miáły.
Ja też tobie dáruię/ że złotá Boginia/
Z białey kości Słoniowey mißternie zrobiona.
Ktora ná swoiey głowie okręgi niebieskie
Trzymá/ á w ręku trzyma/ iábłko Helizeyskie.
Jest nága/ wedle siebie tudzieß też nágiego
Ma obok Kupidyná/ w sáydak przybránego.
W drugiey ręce piástuie wielką wiąskę máku/
Nie bez wielkiey przyczyny/ y iákiego znáku.
Sámá tylko ná wozie koßtownie przybránym/
Gołębie ią zwyczáiem ciągną niewidánym.
Boginia iest miłości/ ná głowie piástuie
Obłok/ miłości ten moc wielką známionuie.
Tá ábowiem stworzeniu pánuie wielkiemu/
A Jowißowi z niebá zleść każe sámemu.
Mák trzyma w ręce/ ktory tę moc zacną miewa/
Że ktorzy nie sypiáią tedy ich vśpiewa.
Ták y miłość porządna wßelákie kłopoty
Vśpiewa/ y też wielkiey dodáie ochoty.
Gniewáć się nie dopuści/ wßech roſterkow broni/
A od wßelkiego smutku káżdego ochroni.
Mieyże tedy v śiebie táki wizerunek/
Ktoryć będzie iák tarcza ná wßelki frásunek.

EVTERPE.

WSzytkieście tu/ iák mniemam/ zbyt wdzięcznie śpiewáły/
Tego niewiem/ byście mię przecię celowáły.
Gdyżem ia iest od pienia wdzięczności názwána/
A w śpiewániu nádemnie żadna nie iest miána

przyie.



Przyiemnieyſza/ gdyżem ia pierwſza wynálazłá
Zbyt krzykliwa piſzczałkę/ y ſámá nálázłá
Sposob/ iakoby ná niey wybornie wygráwáć/
Tańce/ y meżnych ludźi ſpráwy iák obiáwiáć.
Przeto ia też nie bede żadney białeygłowy
Chwalić/ poniewaz o nich doſyć były mowy.
Pieknie/ iákom ſłyſzálá/ SYXTOWNO nadobna
Chwalilyśćie/ w zwyczáiách Minerwy podobna.
Ja też bede wychwaláć ludzkość FABRYCEGO
Młodźieńcá/ ánimuſzu prawie poważnego.
Jmie nie dármo ſławne Alexándrá nośi/
Gdyż też iego przykłádem do gory ſie wznośi.
Cnot wſzelákich poſtepkow práwie meżá godnych/
Onych miłych zwyczáiow/ aż náder ſwobodnych.
Jeſt FABRYCY do tego/ w Rzymie fámiliey
Kwitnacey/ záwſze buyno ſławney Proſápiey.
To temu ſie nie godźi nic dáć podleyſzego/
Trzebá ſie tu poſtáráć o co zacnieyſzego
Niż to/ cośćie wy miłe me śioſtry dawáły/
Choćiaż iák mniemam z tego ſławyśćie doſtáły.
Pierśćień ALEXANDROWI cnemu ofiáruie
Z Dyámentem/ y z iego przymioty dáruie.
Młoty ſa w koło niego/ y inſze naczynia
Stal/ ogień/ y żelazo/ ſnádne do tłuczenia.
Przez ten ktory tu widźiſz pierśćień ſzczerozłoty/
Ja tu nic nie rozumiem tylko twoie Cnoty.
Ktoremiś ſie ty wſzedźie miedzy ludźmi wſławił/
Przeto ćie też ten moy Rythm bedźie teraz ſławił.
Przez Dyáment ſtáteczność ánimuſzu twego
Ja rozumiem/ y ſtałość ſercá weſołego.
Te młoty ktore tu ſa około pierśćieniá/
Y naczynia gotowe ſnádne do tłuczenia.

Przyſzłe

przyßłe to niech kłopoty wáße známionuie/
W ktore ten musi wpádáć/ co żone poymuie.
Lecż ty/ iáko dyáment nie wzdryga śie młotow/
Ták y ty śie tákowych nie lekay kłopotow.

POLYHIMNIA.

NA wiele rádá śpiewam/ gdyż też od wielkośći
Rożney swego śpiewánia/ y też od wdźiecżnośći.
Polychimniam miána/ w śpiewakách śie kocham/
Y z temi co śpiewáią dobrze śie ia chowam.
Lecż tu teraz ia wiele dźiś nie bede śpiewáć/
Bo swe pienia ná dálßy cżás wole záchowáć.
Ale ia Nowożenia bede opátrznośći
Vcżyłá/ y ćwicżyłá wielkiey rostropnośći.
A to tákim sposobem ia predźiuchno spráwie/
Gdy mu tego wizerunk przed ocży postáwie.
Nieyże tedy odemnie Krokodylá złego/
Ale przećie w swych spráwách bárzo ostrożnego.
O cżterech iego nogach Malárze máluią/
A przećie Smocży ogon iemu przypisuią.
Jezyká pospolićie on nie ma żadnego/
Y nád niego źwierzećiá niemáß stráßnieyßego.
Skorá ták ná nim twárda/ że strzeleniu z dźiáłá/
Ják ludźie powiádaią ponoby wytrwáłá/
Suchość y zbytnią mokrość on ma w nienawiśći/
Zeby też ma niemáłe przedźiwney ostrośći.
Choćiaż on iest tákowey iák widźiß srogośći/
Możem śie przećie vcżyć z niego opátrznośći.
Tám on abowiem gniazdo sobie vlubuie/
Gdźie z swych wylawßy brzegow Nylus przystepuie.

Zeby mu

Zeby mu zbytnia suchość nigdy nie szkodziła/
A też zbytnia wilgotność szkody nie czyniła.
Zkąd ty sie vczyć możesz wielkiey ostrożności/
A ná odległe czásy tákże opátrzności.
Widźisz bowiem iáko on przyszłe vpátruie
Rzeczy/ y od przygody wielkiey sie wáruie;
Ták y ty przyszłe rzeczy pilnie vpátruiac/
A wszelkiego przypadku złego sie wáruiac/
Badź ostrożny/ y pilny w spráwie twoiey wszelki;
A ták bedźiesz w mniemániu mian v ludźi wielki.
Násláduy w tym czułośći Sterniká madrego/
A we wszytkim vpátruy pilnie spráwy iego.
Trzymay sie też słow onych/ co Psálmistá mowi/
A záwsze swemu w pámięć wbiiay rozumowi.
Nie wierz żadney fortunie co śiedźi wysoko/
A ná poslednie kołá miewáy pilne oko.

VRANIA.

Choćiayżem iest ostátnia/ przećiem naprzednieysza/
A żadna insza nád mie z Muz nie iest celnieysza.
Ja álbowiem cokolwiek mam/ wszytko Boskiego/
A od niebá názwána mam cos niebieskiego.
Przeto też ia niebieskie rzeczy rádá spiewam/
A przyszłe rzeczy ludźiom rádá ia opiewam.
Ja ludźiom opowiádam wszytkie Boskie spráwy/
Ktorych nikt nie dokaże tylko sam Bog práwy.
To też pono zechcećie/ bym tu wam wrożyłá/
A przyszłe wam postepki wásze obiáwiłá.
To ná mnie rzecz iest trudna/ gdyż ia to z obłokow/
A pewnych też niebieskich dochodze obrotow.

Lecz te wrożke napotym sobie záchowuie/
Ale pierwey ják drugie cokolwiek dáruie.
Ja wam tedy dáruie piekny vpominek/
Tylko proße przyimićie táki podárunek.
Mieyćieß tedy Zorawiow pare málowánych/
Wam oboygu odemnie dźiśia dárowánych;
Ktorzy w swoich społecznie pázurách trzymáią
Serce/ drugie o kámień nogi opieráią.
Podnioßßyzás do gory swoie długie nosy/
Ná powietrzu trzymáią pierśćień miedzy nosy.
Niechayże te Zorawie białe známionuią/
Ze sie z tego wesela niezmiernie ráduią
Nymphy wßytkie/ y Muzy są wesołe z tego/
Ze dźiś sie postáráły o cźlekà tákiego.
Ktorego náráiły SYXTOWNIE nabobney/
Tym Zorawiom w białośći Cnot wßytkich pobobney.
Serce w iednych pázurách trzymáią społecznie/
Drugie są ná kámieniu by stały bespiecznie.
Przez to serce ia wola bydź rozumiem wáße/
Ktoraby byłá iedná stáraydźie sie záwße
Oto; á ták mnie wierzćie/ iże wáße Cnoty/
Będą pieknie świećiły wdźiecznymi przymioty.
A ten pierśćień ná nosách wyniesiony wzgore/
Niechayże známionuie Cnot wáßych figure.
Ná ktora będą ludźie zbyt rádźi pátrzáli/
Tylko pátrzćie by w cnotách do końcáśćie trwáli.
A ia wam z tákich teraz wrożyć będę znákow/
Ze długich docżekaćie/ y kwitnących wiekow.



AVTHOR ZYCZLIWY.

Ody wam winszowáły/ ia też powinszuię/
I ná co ſię zdobędę chętnie podáruię.
Lecz nie tákem dostátni/ ábym miał dárowáć
Co tákiego/ wolałbym ſam was vßánowáć.
Choćbym też zechćiał posłáć cokolwiek drogiego/
Teraz trudno o złoto/ á nic chędogiego
Nie dostánie; záś posłáć w ták daleką drogę
Nie beſpieczno/ bo ználeść tákiego nie mogę
Pewnego occurentá/ ktoryby to w cále
Zechćiał oddáć/ á mnie w tym służył doskonále.
Posłę ia wam vbogie Muzy/ lecz rostropne/
Kßtałtne/ piękne/ vdátne/ ku temu ochotne.
Ktore ia wam oboygu chętnie ofiáruię/
Iże ráde táńcuią/ dla tego dáruię.
A żeby wam weſela ßczerze pomagáły/
Táńce/ pieśni weſołe/ by wam wygrawáły.
Te wáße piękne ſpráwy ludźiom opowiedzą/
I postępki tákowe ludźie rádźi widzą.
Przyimićież/ o to proßę/ z chęćią Apolliná:
Gdyż go mieć ná weſelu/ wielka to źwierzyná.



do Maciey taski do fuchney [illegible]

